Nr 177. Kraków, Piątek 5 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Sejm.

Lwów 3 sierpnia.

Wielką senzację wywołał tu telegram socjalistycznego „Głosu“ z Wiednia tej treści:

„Ze sfer wiarygodnych otrzymujemy wiadomość, że Sejm galicyjski tego roku zwołany już nie będzie“.

Nic więcej. Wiadomość podobno autentyczna i całkiem serjo ją tu przyjęły sfery polityczne, pozostałe we Lwowie podczas wakacji.

Naturalnie zaraz poszukano komentarzy. Utrzymują się na razie dwie pogłoski:

1-o. Na decyzję tę miały wpłynąć sfery konserwatywne, by nie dopuścić w tym roku do uchwalenia reformy wyborczej sejmowej — i

2-o chodzi o przeciwdziałanie zaognieniu narodowościowemu, jakieby z pewnością wybuchło w Sejmie przy interpelacjach o ostatnie krwawe zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Czy jeden, czy drugi ten powód rzeczywiście zaważył na szali tej decyzji — w każdym razie zaznaczyć należy, że za lekkomyślnie potraktowany zostałby Sejm galicyjski, gdyby miał stać się igraszką w ręku wypadków, będących wprost nie do uniknienia.

Coby zyskali konserwatyści, gdyby opóźnili w ten sposób reformę wyborczą? Prędzej czy później ona przyjść musi i musi się ją uchwalić w jakiejkolwiek formie, ale ordynacja wyborcza obecna zreformowaną przez ten Sejm być musi. Zresztą sami konserwatyści chyba przyszli już do przekonania, że z dotychczasowych swych przywilejów coś ostatecznie stracić muszą, skoro sami wnieśli projekt własny, daleki wprawdzie idei postępowej reformy, ale w każdym razie dający przynajmniej okruchy ustępstw dla tych, którzy dotychczas wcale z tego prawa wyborczego nie korzystali.

Nierozumnem tedy igraniem ze wzburzoną już i tak z powodu upornego stanowiska konserwatystów w subkomitecie i komisji opinją — byłoby wpływanie z tej strony na niezwoływanie Sejmu.

Powód drugi też jest tego rodzaju, że całkiem uniknąć się go nie da. Choćby Sejm odbył się dopiero na wiosnę, zawsze szowiniści jednej i drugiej narodowości znajdą sposobność, by zainterpelować rząd, co myśli uczynić itd.

Sytuacja polsko-ruska nie przedstawia obecnie takiego wulkanu, by się akuratnie na wrzesień obawiać wybuchu, chyba, że go się sztucznie wywoła, a to można mieć każdej pory i rokowaniom ugodowym zaszkodzą zawsze.

Można tedy powiedzieć, że oba te powody są naprawdę zbyt błahymi, by dla nich kraj miał być pozbawiony funkcjonowania Sejmu. Od paru lat szedł on jako tako tj. zwoływany był regularnie dwa razy do roku na kilka tygodni — teraz miałby znowu spaść do roli trzydniówek, na które wprost spędzani są posłowie dla uchwalenia budżetu.

Byłoby to cofanie się karygodne, przeciw któremu przywódcy partji lewicowych powinni kategorycznie zaprotestować, a postępowa opinja publiczna też zająć zdecydowane stanowisko.

Wyjaśnienie posła Germana.

Na prośbę »Gazety Narodowej« nadesłał poseł dr Ludomił German następujące wyjaśnienie na komunikat prezydjum stronnictwa narodowo-demokratycznego:

Krynica, 2 sierpnia.

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcji, mam zaszczyt przesłać na razie następujących kilka słów, jako wyjaśnienie komunikatu, który prezydjum stronnictwa demokratyczno-narodowego zamieściło w »Słowie polskiem« z dnia 1 b. m.

Prezydjum tego stronnictwa skierowało przeciw mnie pismo, adresowane do wszystkich posłów stronnictwa i członków komitetu głównego, ogłoszone równocześnie w »Słowie«, a tylko mnie do tej chwili nie doręczone. W tem piśmie czyni mi szereg zarzutów albo zupełnie niesłusznych i bezpodstawnych, albo też polegających na jednostronnem pojmowaniu faktów.

Wiadomą rzeczą nietylko w łonie prezydjum, komitetu głównego i grupy posłów parlamentarnych było oddawna, że między mojem stanowiskiem politycznem, a stanowiskiem znacznej części tych organów stronnictwa, wielka istniała różnica, nie pod względem taktyki i metody postępowania, że w szczególności ja zasadniczo byłem przeciwnikiem zaostrzonej walki przeciw innym stronnictwom, wierząc w to, że tylko pozytywna praca na zasadzie programu mogła zapewnić temu programowi powodzenie a stronnictwu rozwój pożądany, nie zaś walka przeciw wszystkim i odmawianie dobrej wiary i woli tym, którzy stali poza gronem, ulegającem ślepo kierunkowi, wprowadzonemu do prac stronnictwa mniej więcej od dwóch lat. Nie kryłem się nigdy z mojem zdaniem i występowałem otwarcie przeciw środkom taktycznym, które uważałem za szkodliwe i dla stronnictwa i dla sprawy publicznej.

To było głównym powodem nieporozumień, coraz wyraźniejszych, które doprowadziły do tego, iż złożyłem przewodnictwo grupy parlamentarnej i godność jednego z wiceprezesów stronnictwa jeszcze w czerwcu b. r., a obecnie wywołały wspomniany wyżej komunikat, wydany bez zapytania się mnie ani słowem, jak sprawa ma się w istocie.

Co do zarzutów mnie uczynionych, to przedewszystkiem absolutnie mija się z prawdą zarzut, jakobym nie uwiadomił grupy parlamentarnej o uchwale komitetu wykonawczego, wyrażającej ko-

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 21

Gdy kwiecie pachnie...

Wszyscy życzyli Zosi wyzdrowienia, panie ściskały ją i nie miały słów współczucia dla słabej dzieweczki, ona zaś stała i czekała, rychło to wszystko się skończy, by chwilkę odetchnąć, odpocząć i módz pomówić z nim, z Jerzym, którego tak dawno nie widziała. O! jakże drżała, gdy spostrzegła jak wchodził do salonu, twarzyczka jej pobladła ze wzruszenia, serduszko zaś poczęło się tak tłuc strasznie, a gdy składał jej przy święconem życzenia, to siły ją już zupełnie opuściły i stała niema, bezsilna a zarazem cudna w tej swojej niemocy.

Przez otwarte na oścież okna widać było ogród, który się wygrzewał w słońca ciepłych promieniach; niektóre drzewa poczynały się okrywać białem jak śnieg kwieciem, murawa zieleniała nieskalaną soczystą barwą a wietrzyk, co w kwiatuszki trącał, przynosił od nich zapach kwitnących czereśni.

Serduszko Zosi rwało się do tych cudów natury, patrzyła na nie w zachwycie, w ekstazie prawie i była jako ta ptaszyna, któraby ze swej klateczki wyfrunąć chciała i skąpać skrzydełczka w błyszczących promieniach grzejącego słonka.

Spostrzegł to przechodzący doktor Ramski, przystąpił do rozmarzonej uśmiechając się i rzekł czule:

— Córuchna! pozwalam wyjść na chwilę do ogrodu i pochodzić w słońcu.

Spojrzała z wdzięcznością na niego, podeszła do matki oznajmiając tę pierwszą w chorobie wycieczkę, następnie prawie bezwiednie podała rękę Jerzemu i wyszli razem. Szli jakiś czas w milczeniu, po chwilce znaleźli się w mroku poważnych modrzewi, których tajemniczy poszum płynął nad ich głowami i wnosił w ich piersi zapach żywicy, w serca zaś jakieś dziwne pragnienia.

Ona wsparta o jego ramię szła odurzona zniszczeniem swej tęsknoty, za wiosną swych marzeń złotych, stąpała jak senna, wreszcie przystanęła na chwilę, jakby więcej powietrza zaczerpnąć chciała i spojrzała na towarzysza swemi dużemi, czarnemi oczyma.

— Tak mi tu dobrze! — wyrzekła szeptem po chwili.

On zaś objął ramieniami jej wiotką kibić pochylił się ku niej i spytał nieśmiało:

— Kochaszże ty mnie tak bardzo Zochno?

Ona skłoniła ciemną główkę na jego piersi i odparła cichutko:

— Więcej niźli życie moje i tę wiosnę cudną.

I trwali tak chwilę, tuląc się do siebie. On pochylił się znowu, jeszcze mocniej objął i na bladych usteczkach dzieweczki wycisnął długi pocałunek.

Wokół była cisza, w której tylko słychać było lekki szum modrzewi, brzęczenie owadów i dalekie kukanie kukułki...

Następnie weszli w aleę kwitnących czereśni. Smugi światła przecedzały się przez konary, złociły ich głowy, tworzyły jasne, drgające plamy na murawie; cały świat zdawał się kąpać i wygrzewać z upragnieniem w słońcu, oni zaś posuwali się wolno w tej snów krainie, upojeni sobą i tchnieniem błyszczącej wiosny.

— Jak tu kwiecie pachnie, zagadło dziewczę, jakże tu pięknie! ah! żyć! żyć! oddechać tym światem, chodzić w tym słonku i kochać ciebie mój Jurku. O kwiatuszki wy moje! do których tak tęskniłam, wy listeczki drobne, co ten świat maicie, jakież wy szczęście dziś mi niesiecie.

Zapach wasz to balsam co koi me biedne piersi, co w nie nowe życie wlewa.

O wiosno! moja wiosno cudna! jakże kocham ciebie, lecz ty może jesteś już ostatnią wiosną w mojem życiu.

Wielki smutek drgał w tych proroczych słowach i dwie duże łzy niby perły stoczyły się po twarzy dziewczęcia.

— Dlaczego tak smutnie mówisz, dlaczego? ty będziesz, ty musisz żyć.

Lecz ona potrząsła główką.

— Nie! ja żyć nie będę, wiem o tem i dlatego czasem mnie jakiś strach przejmuje, boję się czegoś, bardzo boję tej chwili, o której wiem, że wkrótce nadejdzie.

— Zosiu! na moją miłość ku tobie zaklinam cię przestań, przestań tak mówić; tyś nadzieją moją! tyś całem życiem mojem, Boże, Boże! nie smuć mi duszy.

nieczność stanowczej opozycji przeciw kierunkowi polityki namiestnika i zwracającej się do grupy parlamentarnej o jej opinję w tej sprawie, albowiem uchwała taka ani mi znana nie była, ani nie otrzymałem polecenia prezydjum o zapytanie się grupy o tę opinję. Owszem, jedyne w tej sprawie pismo prezesa stronnictwa, zresztą starannie przezemnie zachowane, napisane zostało w kilka dni po Zjeździe stronnictwa i tłómaczy znaną jego uchwałę przeciw namiestnikowi gorącym nastrojem zgromadzonych.

Ponieważ ja takiemu nastrojowi nie zwykłem ulegać, przeto nie kryłem się z krytyką rezolucji, w czem nie byłem odosobniony, gdyż tego samego zdania były i inne osoby, niewątpliwie do stronnictwa bardzo przywiązane i najwięcej około niego zasłużone.

Zarzut drugi, że we wrogim stronnictwu dzienniku zamieściłem rzekomo »insynuację« jakoby polityką stronnictwa kierowały osobiste »niechęci i względy«, oceni każdy, kto przypomni sobie lub zechce wziąć do ręki na nowo wywiad korespondenta »Czasu«, bo ten dziennik ma komunikat na myśli, wywiad, na który zdecydowałem się dopiero wtedy, gdy prezes stronnictwa na publicznem posiedzeniu miejskich członków stronnictwa we Lwowie wystąpił przeciw mnie osobiście z insynuacjami. Chyba miałem prawo obrony, a pomieścić jej nie mogłem w dzienniku niewrogim stronnictwu, skoro stronnictwo z wszystkimi dziennikami wojuje.

Odwołuje się komitet do tego, że ze względu na moje rzekome »nerwowe podrażnienie« wyraził mi z tego powodu tylko ubolewanie. U mnie podrażnienia takiego nie bywa, przywykłem sprawy publicznie traktować chłodno i spokojnie, a radbym, żeby tak postępowali wszyscy.

Ostatni ustęp komunikatu, zawierający już obelgi, nie zasługuje na odpowiedź.

Wracam do ustępu, który odnosi się do sprawy z końca sesji, a więc do pierwszych dni lipca.

Nie zadowolił chyba nikogo rezultat pracy Koła polskiego przy końcu sesji i załatwienie sprawy kanałów. Zdanie moje w sprawie tych kanałów wypowiedziałem na posiedzeniu grupy parlamentarnej i żądałem swobody głosu, bym mógł je wypowiedzieć na posiedzeniu Koła, czego mi jednak nie dozwolono. Tym razem uległem, nie chcąc rozbijać grupy w ostatnim dniu sesji, a raczej już po jej zakończeniu, ale oczywiście na przyszłość musiałem zachować sobie tę swobodę, gdyż inaczej nie mógłbym spełnić sumiennie mych obowiązków poselskich. Zdanie to podzielali i inni koledzy i również boleśnie dotknięci byli uchwałą, zamykającą nam usta.

Do tego przykrego wrażenia dołączyła się i sprawa, wytoczona na ostatniem posiedzeniu grupy, dotycząca wprawdzie innej osoby — dlatego jej tu nie roztaczam, ale stwierdzająca samowolę i bezwzględność prezydjum w traktowaniu osób niemiłych.

To też w ostatnich dniach pobytu naszego w Wiedniu powstawały różne projekty, jak należy w przyszłości urządzić sprawy, by zapobiedz na przyszłość ostrym walkom w Kole polskiem a umożliwić dodatnią pracę. Po przyjeździe do Lwowa zawiadomiłem o tych projektach dwóch z kolegów parlamentarnych, których nie było w ostatnich dniach w Wiedniu, a z którymi zresztą koresponduję często w różnych sprawach.

Zjazd kilku kolegów na wrzesień był istotnie poruszany, ale ani zaproszeń nikt nie wysyłał, ani nawet rzecz nie wyszła ze sfery projektów.

Te wyjaśnienia byłem winien, sądzę i społeczeństwu i sobie.

Konsekwencje, jakie wysnuło z tego prezydjum, uwalniają mnie od milczenia. Cieszę się też szczerze, iż na przyszłość będę miał niczem nieograniczone prawo zabierania głosu w Kole polskiem i działania w kierunku łagodzenia przeciwieństw i zaniechania bezpłodnych walk.

Ludomił German.

Rozwiązanie Parlamentu?

Po nieudałej misji dra Wekerlego, który miał za zadanie stworzyć większość w Sejmie węgierskim, na której mogłby się był oprzeć rząd węgierski, przyszedł do władzy Khuen-Hedervary. Ten próbował wszystkich środków, aby taką większość rządową w imię pracy pozytywnej utworzyć. Zainicjowane przez prezydenta „Stronnictwo pracy“ mimo swego zaistnienia nie mogło dać jeszcze należytej podpory rządowi wobec potężnej opozycji Justa i Kossuta. Nie było innej Rady jak rozwiązać Sejm węgierski i przystąpić do nowych wyborów z nadzieją niewpuszczenia w bramy gmachu sejmowego tak wielkiej ilości członków opozycji. Khuen-Hedervary przeprowadził wybory z całą bezwzględnością; opozycja wyszła z urny wyborczej zdziesiątkowana i słaba.

Obecnie sytuacja podobnie się przedstawia i w drugiej połowce monarchji, mianowicie Austrji. I tu według obliczeń, przypuszczań i rokowań prasy niemieckiej przyjdzie do rozwiązania Rady państwa i rozpisania nowych wyborów.

Jak wiadomo sesja letnia Izby posłów została odroczona w fatalnych dla rządu okolicznościach; z przykrej nader sytuacji mimo wielkiego sprytu politycznego, nie mógł rząd wyjść obronną ręką. Była to chwila, gdy podniesiona przez rząd kwestja budowy kanałów stanęła na ostrzu miecza ze względu na stanowisko zajęte przez Koło polskie, które na wszystkich swoich zebraniach tudzież na posiedzeniach komisji parlamentarnej i prezydjum domagało się z całą stanowczością przeprowadzenia ustawy kanałowej z roku 1901. Wszelkie obiecanki, robione przez bar. Bienerta. o rekompensacie dla Galicji za zaniechanie budowy kanałów puszczało Koło polskie mimo uszu, trwając niezłomnie na straży przeprowadzenia ustawy. Stosunek Koła polskiego do rządu był bardzo naprężony, tak, że szef rządu nie mógł się spodziewać żadnego poparcia ze strony delegacji polskiej we Wiedniu.

Drugą przeszkodą w załatwieniu rozmaitych przedłożeń rządowych była obstrukcja Słoweńców, prowadzona w końcowych czasach ubiegłej sesji. Aczkolwiek rząd miał w parlamencie większość, której byłby mógł użyć do złamania obstrukcji, to jednak większość ta była bardzo niepewną, ile że było i Koło polskie, a to nie mogło być z powodu spornej kwestji kanałowej użyte na pogrom Słoweńców.

Tak tedy pozostawała jedna tylko ewentualność: odroczyć sesję Izby i próbować paktów ze stronnictwami, którebv dały się złączyć jako większość rządowa, zdolna do pracy w parlamencie. Taki miał rząd wytknięty plan pracy w czasie ferji parlamentarnych.

Czy i o ile plan ten pracy został przeprowadzony i jaki jego skutek, to wie, zdaje się najlepiej, rząd Bienerta, który liczy się z ewentualnością rozwiązania Izby, zwłaszcza, że w dyspozycjach kalendarza parlamentarnego na rok 1910/11 znajduje się o tem wzmianka.

Z drugiej jednak strony dochodzą wieści, które rokują nadzieję, iż do rozwiązania Izby nie przyjdzie. Zależeć to będzie od wyniku konferencji bar. Bienerta z Kołem polskiem w sprawie budowy kanałów, konferencji zwołanej na 20 bm. Odnośnie do tej konferencji donosi *N. F. Presse*, iż będzie to dalszy ciąg pertraktacji, które miały miejsce jeszcze w czasie trwania sesji Izby. Na konferencji będzie przedłożony elaborat rządu wypracowany podczas ferji a zawierający projekt budowy dróg wodnych, w którym uwzględnione są i życzenia Koła polskiego. Wskutek takiego obrotu — jak donoszą z kół poselskich — położenie nie jest bez wyjścia a konferencja wyda pomyślne wyniki. Dodać i to trzeba, iż w projekcie uwzględniona jest sprawa budowy kanału Wisła-Dniestr. Wynik tej konferencji będzie języczkiem u wagi i przechyli szalę niepewnej sytuacji w tę lub tamtę stronę. W każdym razie rząd musi się liczyć bardzo poważnie z postulatami Koła polskiego, jeżeli chce przeprowadzić swoje przedłożenia w zakresie finansów.

Z letnich siedzib.

Cieplice trenczyńskie, 1 sierpnia 1910.

III.

Okolica Cieplic trenczyńskich ma dużo uroku. Prześliczna dolina Waagu. Miłe bardzo robi wrażenie miasto Trenczyn, oddalone półgodzinną drogą od Cieplic. W Trenczynie stoją ruiny zamku, niegdyś wspaniałego i obronnego, dziś w zaniedbaniu, w zapomnieniu o los ongi siedziby możnych rodów, które wśród wesołych czy smętnych tonów muzyki, nie szczędziły sobie przeróżnych rozkoszy... Dziś prócz gruzów, baszty i wieży zamkowej, prócz przerywanych zębem czasu obwałowań z kamieni, zostały wspomnienia i... nieodłne opowiadania miejscowego Cicerona o ich świetności i »o tym legendarnym czarnym ptaku«, który ilekroć ukazywał się nad murami tego zamku, zwiastował niepomyślne wypadki, wojny, burze dziejowe, prawdopodobnie nie zawsze poskramiające wesołe życie w tej siedzibie jaśnie postawionych, i o tej studni zamkowej, w której — według dalszej legendy — jedna z dziedziczek, kąpała się w krwi dzieci, niewinnie, a dla jej przyjemności pomordowanych, byle tylko dogodzić swoim zachciankom. Patrząc na to zamczysko przypomina się nasz odrzykoński zamek, niegdyś Firlejów i zaryzykowałbym powiedzenie, że podobieństwo dwóch tych ruin daje się porównać. I już nie jeden »czarny ptak«, ale gromada tychże zanieszczęśniała nad trenczyńskim zamkiem; miasto wprawdzie myśli o restauracji tego zamku i założenia tu muzeum, lecz to ze względu na wysoki koszt i okres czasu nie tak łatwo i prędko da się urzeczywistnić.

Lud słowacki, to jeden z najsympatyczniejszych narodów słowiańskich. Skromny, pracowity, łagodny, grzeczny, a trzeźwy. Widujemy go na każdym kroku, o różnych porach dnia i w różnych dniach tygodnia — pijaków nie widujemy tu nigdzie. A co jeszcze; podczas gdy u nas czasem się prawi: »pije z biedy«, to tutejszy lud takim bajaniom zadaje kłam, bo choć naród biedny, od wódki jakoś odpędza swe zachciewki i właśnie »z biedy« nie pije i ratuje się choć częściowo jesze od biedy większej.

Charakterystyczną i bardzo pochwały godną jest uczciwość tutejszych Słowaków. Możesz co zgubić, zapomnieć, położyć choćby na środku ulicy, czy na ławce w lesie, czy w parku, wszystko oddadzą nienaruszone, a nawet ciekawość ich nie zbierze popatrzeć, co zawiera znaleziony przedmiot, lub w jaki sposób przyjść w jego posiadanie. Opowiadają tu masę wypadków uczciwości tutejszego ludu. Niedawno znalazł Słowak pugilares z przeszło 7 setkami rubli. Właściciel był zrozpaczony. Słowak cały dzień stracił na wyszukanie właściciela, od którego gdy go dopadł, pragnął tylko wynagrodzenia za stratę czasu w kwocie... dwóch koron, a nie chciał przyjąć 50 rubli »znaleźnego«, co mu się nawet prawnie należało. I jeśli może się kto poskarżyć na nieuczciwość i niesumienność to ta ze strony Słowaka nikogo tu nie spotka. Kelner w restauracji jeśli dorachowywuje do rachunku to albo Madziar, albo najczęściej Prusak z ciałem i duszą.

Madziarów tu nie wielu. Nimi tylko obsadzone urzędy i... restauracje, gdzie wino, cygan ze skrzypkami i gdzie trzepią czardasza po dwie godziny choćby prawie na miejscu. Djabelny to taniec, ale nasze Poleczki ani rusz nie mogą się z nim oswoić, bo fakt, że go można nie tylko za nieestetyczny uważać, ale wprost za niemoralny, szarpiący nerwy, jeśli je nie zeżerający. „Reumatykom“ zupełnie niewskazana ta czardaszowa... papryka... nie lubują się w niej też i nasze panie i co najwyż j z naszych pań biorą się do niej żydóweczki... z Warszawy. Polki zwykły na czas czardasza wychodzić ze sali.

Ale piętno madziaryzacji wyciśnięte tu głęboko, wszędzie, a ludek przy swej łagodności, szczególnie w ostatnich czasach, od chwili pracy takich działaczy, jak ks. Hlinka i inni, skutecznie się broni i smok madziarski zapewne nie połknie słowackiego ludu, boby się ciężkiej nabawił niestrawności, na którą nie pomogłyby żadne cieplice.

Stroje ludu malownicze, przegląd ich można mieć przy święcie, w nich do twarzy szczególnie nadobnym dziewojom. Żałuję mocno, że ex re kuracji nie mogę odjeżdżać Cieplic trenczyńskich, zazonajomić się choćby w dwutygodniowym czasie i z dalszemi okolicami słowackiemi, gdyż prawdziwa sympatja unosi mnie dla tego ludu.

Zula Bończa, polska tancerka, produkowała się tu dwa razy, choć powodzenie miała za małe, na takie zaś nie zasługiwała. Madziary nie dopisywali, gdyż ich najklasyczniejszym tańcem to czardasz, zwany przez nas dreptakiem, a Niemcy zaś prawdopodobnie tak się na tańcu Zuli znają, że przez usta pewnego Germana przebiegły słowa: Jesses, die hat schön gewaschene Füsse!... Zula Bończa zasługuje jednak na bardzo pochlebne wyróżnienie. Tańczy bosko, ruchy pierwszej dystynkcji, przyczem aktorka — i wcale nie jak na 12-letnie dziecko. Właśnie to może nawet mała chybka, że Bończa na scenie wygląda znacznie starzej, co jednak roli nie psuje. Popisywała się raz w domu zdrojowym, drugi w teatrze. Powodzenie miała, jednak nie kasowe.

W Cieplicach tutejszych bawią dwie „pierwsze“ postacie ze świata Węgier: baron Fejerwary generał i sławny prezydent ministrów z czasów walki

z koalicją madziarską i księżna Metternichowa, ta sławna persona na paryskich salonach arystokracji i dworu z czasów Napoleona III, żona ówczesnego ambasadora austrjackiego w Paryżu. Mówią, że tegoroczny raz jest dwudziestym razem kuracyjnym niemłodej już kobiety, która może być „żywą reklamą" dla tutejszych term. Liczy chyba dobrze ponad siedmdziesiątkę, a biega nad podziw rzeźko, chyba nie skutkiem środków mających ratować jej niegdyś urodę.

Jan Rawa.

Zawoja (pow. Myślenice), 2 sierpnia.

Jest to jedna z największych wsi galicyjskich w uroczem nadzwyczaj położeniu.

Toteż życie tu wre. Niemal z całej Galicji pozjeżdżali się letnicy, aby chwil kilka w zaciszu gor i lasów wytchnąć.

Miejscem, gdzie wszystkie wycieczki się kierują, jest „Babia góra" — z której wspaniały rozlega się widok — widać Tatry, Kraków, okoliczne miasteczka po stronie węgierskiej — Słowaczyznę.

Większość letników to żydzi, którzy zamieszkują część Zawoji bliżej Babiej góry, nasi usadowili się bliżej kościoła.

W miejscu 2 szkoły, 4-klasowa i 2-klasowa, poczta, kilka sklepów, z tych najlepiej zupełnie po europejsku urządzone, to własność miejscowego organisty, który również posiada i pokoje gościnne, gdzie można wygodnie mieszkać.

Komunikacja trochę utrudniona z powodu złej drogi, którą dopiero teraz budują. Dojeżdża się koleją do Makowa (stają wszystkie pociągi). Na stacji jest zawsze omnibus lub furki. Cena furmanek za droga. Kąpiel górska, klimat niemal tensam co w Zakopanem, powinien być zachętą dla tych, którzy szukają swobody i wypoczynku. W Zawoji z pewnością to znajdą.

Pomimo oddalenia — zabłądzi często tutaj opuszczony »artysta« — który jak umie, tak słuchaczy bawi.

W ostatnich czasach, a to 24/7 przybył referent Ligi przemysłowej, a 31/7 przybył również z referatem p. J. Tepper, delegowany przez c. k. krakowskie Towarzystwo rolnicze.

Oba referaty z nadzwyczajną uwagą były wysłuchane przez tłumy ludzi i przyjęte były z wdzięcznością przez tutejszą ludność.

Jedna rzecz godna uwagi: mianowicie aby ktoś powołany wglądnął w gospodarkę tamtejszego szynkarza Brülla, który rozpija lud w straszny sposób, a który już dosyć nazbierał grosiwa.

Lot.

Obchody grunwaldzkie w kraju.

Truskawiec, 1 sierpnia.

Za inicjatywą grona tutejszych gości kąpielowych urządzono u nas obchód ku uczczeniu bitwy pod Grunwaldem.

W sobotę więc w sali klubowej odbył się uroczysty wieczór, na którym po przemówieniu i deklamacjach autorowie odegrali »Maskoffa«, utwór sceniczny »Matka żyje«.

W niedzielę zaś 31 z. m. przy współudziale licznie przybyłych Sokołów z Drohobycza i Borysławia w miejscowym kościele odprawiono nabożeństwo, zakończone kazaniem ks. Szałajki z Drohobycza, poczem nader licznie zebrana publiczność tutejsza oraz goście z Drohobycza i Borysławia przy dźwiękach muzyki sokolej borysławskiej ruszyli do parku i tu pod pomnikiem Mickiewicza, po podniosłem przemówieniu p. Włodarczyka, kierownika z Borysławia, nastąpiło rozwiązanie się pochodu.

Popołudniu odbyły się ćwiczenia sokole, oraz festyn.

Udział publiczności na festynie oraz na bardzo pięknie wykonanych ćwiczeniach sokolich, z których lancom oraz karabinom należy się zaszczytna wzmianka, był olbrzymi.

Z życia krakowskiego.

Zakopane (telegram Związku turystycznego: »Pogoda niepewna«.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś z powodów niezależnych od dyrekcji Teatru ludowego zamiast »Żoka«, daną będzie po raz ostatni w tym sezonie bardzo wesoła i pełna melodyjnej muzyki, operetka „Ach ta wiosna". W piątek dla szerszych warstw publiczności „Królowa przedmieścia" po cenach zniżonych. Autor „Nowych współobywateli", „Na Grzegórzkach" Dominik, jest jednym z tych pisarzy, którego sympatycznie napisane sztuki obiegły wszystkie sceny polskie. Dość wspomnieć „Wigilję św. Andrzeja" i „Kominiarzy", by mieć wyobrażenie o talencie wielce zasłużonego autora „Nowych współobywateli". „Nowi współobywatele" ukażą się w sobotę.

Suggestja na jawie. Przy nie bardzo zapełnionej publicznością sali Teatru ludowego przy ul. Rajskiej, wygłosił wczoraj interesujący odczyt o suggestji p. K. Zagórski ze Lwowa przeplatając go demonstracjami na zaproszonych przez niego ze sali widzach.

Jak zwykle w takich wypadkach, gdzie w grę wchodzi nowość w tej mierze, co suggestja, natłok na scenie chcących poddać się suggestji, był dość duży tak z pośród płci „pięknej" jak i „brzydkiej".

Trzeba przyznać, że prelegent jest znakomitym suggestjonerem i podczas rozpraw sądowych mógłby dla wyświetlenia nie jednej zbrodni dużo zdziałać, usiłując rozwikłać problem psychiczny danej jednostki.

Na czem polega suggestja? P. Zagórski twierdzi, że na wmawianiu w pewną osobę podatną suggestji do przedstawionej rzeczy jak np. Czy p. X. chce się przejechać na rowerze? P. X. chce. Prelegent każe siąść owemu medjum na krześle, każe się patrzeć mocno w oczy i mówi: „Zaraz pan pojedzie! Proszę pana, już pan jedzie, obraca pan nogami. No już dość niech pan teraz zeskoczy" i rzeczywiście p. X. zeskakuje z roweru mając pod sobą stołek. Stwierdzić należy również, że suggestji poddają się najwięcej ludzie młodzi, źle rozwinięci, a w dodatku... chcący się poddać suggestji.

Bądź co bądź publiczność bawiła się dobrze i śledziła doświadczenia wykonywane przez p. Zagórskiego z zaciekawieniem darząc go co chwila hucznym oklaskiem. Od czasu do czasu dały się słyszeć protesty, by tę lub ową osobę nie suggestjonować, jednakże publiczność opuszczając salę żywo dysputowała na temat suggestji.

Dzień sportowy. Zarząd oddziałów wioślarskiego i kolarskiego urządza w dniu 28 b.m. ewentualnie w razie stałej niepogody 4 września „Dzień sportowy". W dniu tym odbędzie się rano o godzinie 5 i pół na drodze bielańskiej wyścig kolarski 100 klm. o mistrzostwo Galicji, o godzinie 12 w południe na szosie na drodze przy Błoniach wyścig 100 i 1000 metr. dla pieszych, o godz. 4 po obiedzie na Wiśle wyścig pływaków, o godz. 5 po obiedzie regaty wioślarskie. Zgłoszenia przyjmuje Księgarnia Polska Eberta ul. Florjańska i biuro dzienników Marjana Hupczyca ul. Wiślna 2.

Nowi sędziowie przysięgli. Na najbliższą kadencję rozpraw, która rozpocznie się 9 września przed ławą przysięgłych, wylosowani zostali wczoraj sędziowie przysięgli: Balicki Józef, Baranek Antoni, rolnik z Olszanicy; Bartke Karol, dzierżawca dóbr Zastów; Bondi

„Alibi". 2

(Z francuskiego).

— Czy kto może wejść tak, żeby go pan nie widział?

— Co to, to nie. Kasa jest naprzeciwko drzwi wchodowych; nie opuszczam jej przed godziną dziesiątą, czyli przed zamknięciem lokalu...

— A widzi pan? — zagadnął sędzia oskarżonego.

— Widzę tylko, że ten pan mnie nie poznaje. Ale przecież sam mówił tylko co, że to niczego nie dowodzi.

— Ale jak dowieść, że pan istotnie był w tej restauracji owego wieczoru?

— Nie wiem, przyznaję. Chociaż pamiętam przecież, że tam był telefon. Nie wymyśliłem tego szczegółu, wszak prawda?

— Mógł pan to widzieć z ulicy. Często numer telefonu jest wymalowany, wyraźnie na witrynie.

— Tak. I tak właśnie jest u mnie — wtrącił restaurator.

Oskarżony wzruszył ramionami.

— Może być. Ale ja nie widziałem numeru z zewnątrz. Widziałem że był umieszczony na jadłospisie. Zresztą panie sędzio, zastanówmy się chwilę. Przypuśćmy, że popełniłem kradzież i chcę sobie stworzyć alibi. Czy w takim razie wszedłbym do pierwszej lepszej restauracji w tej samej dzielnicy, jak zwykły gość, który siada, zjada obiad, płaci i wychodzi bez zwrócenia na siebie uwagi? Nie, sto razy nie! Byłbym wziął dorożkę, byłbym się udał do restauracji, w której mnie znają i w tej chwili dwudziestu świadków zeznałoby, że jadłem tam obiad o wpół do dziewiątej. Jeszcze raz powtarzam: przed dwoma tygodniami, między ósmą a dziewiątą, byłem na obiedzie w restauracji Lacroix. Na nieszczęście, nie mogę dowieść, że byłem tam, jak pan restaurator nie może dowieść, żem nie był.

— Przepraszam, panie sędzio — wtrącił świadek. — Znalazłem sposób. Jeżeli ten pan był u mnie na obiedzie, może sobie przypomina co jadł. Moje jadłospisy są ustalone na wszystkie dni tygodnia. Codzień cztery dania mięsne, każdego dnia inne. I tak w poniedziałek dajemy: pieczeń wołową, baraninę, potrawkę z kury i szynkę. We wtorek...

— To dobra myśl. Niech pan nie mówi dalej. Słyszałeś pan? Coś pan jadł?

— Przyznaję otwarcie, że sobie nic a nic nie przypominam.

— Niech się pan namyśli.

— Jakże panowie chcecie, abym pamiętał taki drobny szczególik! I to dobrze, że przypomniałem sobie gdzie jadłem obiad. Ale co mi podawano!...

— Niech pan usiłuje sobie przypomnieć...

— Nie, naprawdę, nie pamiętam...

— Spodziewam się, że dam panu inne dowody swojej niewinności... Ale teraz myśl, co jadłem tego wieczora, będzie mię prześladowała, a nic nie znam nieznośniejszego. Panie restauratorze, niechże mi pan powie, co było na obiad. Oczywiście nie, będzie to miało żadnej wagi dla pana sędziego. Więc cóż dajecie we środę?

— We środę mamy boczek barani, pieczeń cielęcą, kotlety i główkę cielęcą.

— Ach cóż ze mnie za osioł! Co za osioł kornony! Bagatela! Teraz przypominam sobie doskonale, że jadłem główkę cielęcą, dobierałem nawet dwa razy.

— Trzeba było to powiedzieć przed chwilą — odpowiedział sędzia śledczy.

— Panie Lacroix, dziękuję panu. Jeżeli będę pana potrzebował jeszcze, dam panu znać. Może pan odejść. A my idźmy dalej. Albo nie. Jest już blisko druga, musi pan być głodny. Żeby czasu nie tracić, każę podać panu śniadanie tutaj. Weźmiemy się do śledztwa później. Niech pan powie żandarmowi, czego pan chce...

— Wszystko mi jedno. Niech przyniesie cokolwiek, co będzie gotowe.

Po chwili żandarm wrócił.

Oskarżony usiadł, rozłożył serwetkę i systematycznie, jak człowiek, przyzwyczajony do wątpliwej czystości tanich jadłodajni, zaczął starannie wycierać nóż, widelec i szklankę. Potem wziął złożone talerze, w których była umieszczona potrawa i zdjął talerz wierzchni.

— Ach!... Ja...

— Co takiego? — zapytał sędzia.

— Nic... Nic...

Nalał sobie pełną szklankę wina i wychylił ją duszkiem.

Potem podniósł widelec do góry i zastygł nieruchomy.

— Może pan tego nie lubi? — zapytał żandarm.

— Ale skądże... owszem... bardzo...

Patrzył na talerz, ale nie jadł. Od czasu do czasu odwracał oczy i obcierał czoło zroszone zimnym potem.

Karol z Bochni; Dziemborowicz Seweryn z Bochni; dr Flach Karol, adwokat, Flanzer Józef, kupiec z Bochni; Grodzicki Władysław; Gumplowicz H., wypożyczalnia książek; Holub Gr.; Horwath A., urzędnik; Kawa Waw.; Koch L., Kopaczyński Fr., bronzownik; Korngold F.; Król Józef, kupiec; Lubański Fr., rękawicznik; Małek Józef z Podgórza; Miśkiewicz Jan; Mrozowski Wład., restaurator; Piątkowski Karol; Pollak Jakób, kupiec; Ponikiewski M., inżynier; Popiel Antoni, właściel dóbr Zbydniów; Prokesch Wład., dziennikarz; Ranchwerger E., kupiec z Chrzanowa; Rudolphi A.; Sitko Fr. z Prądnika Czerwonego; Sławieński K.; Sobieraj M., rolnik z Prądnika Czerwonego; dr Stec Jan, adwokat; Stopiński Wład., blacharz; Sykutowski L., kupiec; Vorschirm M., handlarz z Bochni; Wąsik P., propinator z Mistrzowic; Wcisło Fr. z Bierzanowa.

Jako zastępcy: Cywa T., kupiec; Haas M., restaurator z Podgórza; Janusz A., piekarz; Katzner I., kupiec; Koziarski A., właśc. realn.; Rączkiewicz J., piekarz; Struszyński K., właśc. realn.; Waszkiewicz J., urzędnik; Weindling I., szynkarz.

Mięso podrożało. Z dniem 1 bm. znowu podwyższyli rzeźnicy krakowscy cenę mięsa. Webec tego kilogram mięsa wołowego lepszej jakości jest obecnie o 16 hal. a kilogr. mięsa pośledniejszego od 8—10 h. droższy. Kilogram mięsa, który kosztował w lipcu 1 kor. 36 hal., kosztuje teraz 1 kor. 52 hal. do 1 kor. 60 hal. Także i rzeźnicy zamiejscowi podwyższyli ceny mięsa o 24 hal. za kilogram.

Rzeźnicy tłumaczą ten swój krok tem, że bydło w dniach ostatnich podrożało. To jednak tłumaczenie jest wręcz niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, przeciwnie bydło nawet potaniało w sierpniu, jak świadczą o tem wymownie zestawienia cyfrowe, sporządzone przez krakowską Targowicę miejską.

I tak za 100 K żywej wagi płacono:

	w roku 1909	w roku 1910
w styczniu	62·42 kor.	70·30 kor.
w lutym	64·50 „	73·00 „
w marcu	62·40 „	72·42 „
w kwietniu	64·60 „	74·25 „
w maju	65·40 „	75·50 „
w czerwcu	68·00 „	80·00 „
w lipcu	61·50 „	78·80 „
w sierpniu	61·00 „	77·50 „

Ta podwyżka cen mięsa, wytłumaczona chyba Iniebywałą zachłannością rzeźników, wywołała w szerokich kołach Krakowa zupełnie usprawiedliwione oburzenie.

Taryfy naftowe. Dotyczasowe taryfy wyjątkowe dla surowca naftowego i rafinady w obrocie lokalnych austrjackich kolei państwowych jakoteż w obrocie kolejowym na Węgrzech, zostały w dniu 11 czerwca w terminie dnia 11 sierpnia br. uznane za nieobowiązujące. Na miejsce tych wyjątkowych taryf ogłasza dziennik rozporządzeń dla kolei i żeglugi z dnia 1 sierpnia br. nową taryfę z ważnością od 11 sierpnia br. Równorzędne ogłoszenie o ile wchodzą w grę węgierskie koleje państwowe nastąpi także w węgierskim dzienniku urzędowym w najbliższych dniach. Nie następuje przy tem na ogół żadna zmiana w cyfrowym wymiarze dotychczasowych opłat taryfowych.

Ile jednak chodzi o sposób przeprowadzenia, to zniżone taryfy na surowiec naftowy są uwarunkowane dostarczeniem pewnej minimalnej ilości mającej podledz ofrachtowaniu. Podobne kwantytatywne refakcje znajdują często zastosowanie przy ważnych grupach artykułów w obrębie Związku niemieckich kolei i są dla każdego dostępne przy dopełnianiu ogłoszonych warunków. Opłaty frachtowe na rafinadę będą bez żadnych dalszych ograniczeń w dotychczasowym wymiarze przyznawane w drodze inkartonizacji.

Okoliczność, że taryfy dla rafinady zostają ogłoszone także jako czasowe zniżki taryfy, które mogą być za 14-dniowem wypowiedzeniem zniesione, wskazuje na ich charakter prowizoryczny i rozważanem bywa podobne skonstruowanie tych taryf jako nowe taryfy na surowiec naftowy.

Jednoroczni ochotnicy, słuchacze medycyny, należący do obrony krajowej, mają, na mocy nowego rozporządzenia ministerstwa wojny odbywać drugą połowę roku służby prezencyjnej wyłącznie przy szpitalach obrony krajowej, do których przez ministerstwo obrony krajowej przeznaczeni zostaną.

Skasowanie doboszów w armji. W jesieni bieżącego roku zniesieni zostaną dobosze przy pułkach piechoty, natomiast posiadać będzie każda kompania po czterech trębaczy. Przez reformę tę każdy z pułków zyska po 32 karabiny w stanie bojowym.

Zgromadzenie stróżów. W niedzielę 7 bm. o godz. 3 po południu w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza 37 odbędzie się Nadzwyczajne Zgromadzenie stróżów i stróżek kamienicznych z porządkiem dziennym: Zagajenie. Odczytanie protekułu. Referat w sprawie uchwały Regulaminu dla stróżów. Wnioski. Uchwała przyjęcia Regulaminu w Wielkim Krakowie.

Dziwne stosunki na dworcach kolejowych. Piszą nam: Przyjechawszy we wtorek o godzinie 6 rano z Nowego Targu, wychodziłem wraz z innymi z peronu dworca kolejowego w Krakowie, gdy we drzwiach dwaj kolejarze natarczywie domagali się o bilety. Z powodu ciżby nie mogłem tego zaraz uczynić, gdyż i bilet był gdzieś głębiej schowany. Wtedy jeden z tych „panów“ zaczął mnie szarpać i wymyślać od „kołtunów“ itp. Ostatecznie bilet wydostałem i oddałem, choć i to nie powstrzymało steku obelg, jakie ów pan kolejarz miotał. Tą tedy drogą zapytuję Dyrekcję kolejową, czy nie byłaby skłonną zaniechać podobnego maltretowania pasażerów, żądając od nich biletów w chwilach największego ścisku, gdy nie tylko osoby, ale i ich tłumoki tamują swobodny przechód, a jeśli już koniecznie to zło musi pozostać, to niechże przynajmniej postawi odpowiednich ludzi, a nie gburowate jednostki.

Przed kilku znowu dniami byłem świadkiem, jak jakiś podobny pan wypędzał (w Makowie) pasażerów na pole. Oczekiwali oni następnego pociągu a przed deszczem schronili się do poczekalni. Nawiasem dodam, że „przyjemność“ ta spotykała tylko pasażerów III klasy, podczas gdy ci z drugiej pozostawieni byli w spokoju. Ale był i wyjątek. Oto jakiś człowiek leżał na ławce, a ów pan go nie ruszył, mówiąc, że to „listonosz, który tu od dawna sypia“. Dziwne naprawdę stosunki, a możliwe tylko u nas w Galicji!

K.

Zboczenie na tle kradzieży. Od kilkunastu już miesięcy znajduje się pod okiem policji niejaki p. J. S. młodzieniec, który cierpi na kleptomanję — wskutek której musiał przerwać naukę, a obecnie uprawia stale kradzieże po sklepach jubilerskich; chodząc od sklepu do sklepu kradł pierścionki, zegarki i inne wartościowe przedmioty, które następnie zastawiał w Miejskiej Kasie Oszczędności. Na skutek doniesienia jednego z jubilerów, policja, która już przedtem interwenjowała — dokonała wczoraj rewizji w mieszkaniu p. J. S., podczas której znalazła w sprytny sposób ukrytych kilka kartek zastawniczych. J. S. obawiając się rewizji policji, powtarzającej się kilka razy przedtem — wpadł na pomysł urządzenia sobie bezpiecznego schowku na otrzymane kartki zastawnicze. Przybił więc pod szufladę stolika deszczułkę, pod którą wsuwał kartki. Jednak spryt policji był jeszcze lepszy od sprytu młodzieńca, bo w niedługim czasie wpadła na ślad schowku, zabrała kartki a młodzieńca aresztowała.

Wyłowienie topielca. W okolicy Płaszowa wyłowiono wczoraj z nurtów Wisły zwłoki 15 letniego Franciszka Czapli, syna stróżki z ulicy Pobrzezia, który przedwczoraj utopił się podczas kąpieli.

Kieszonkowcy pod kluczem. Wczoraj na placu Szczepańskim aresztowano dwóch kieszonkowych złodziei: 17-letniego Szymona Eisena false Korngolda i 16-letniego Abrahama Schneiera, w chwili, gdy wspólnemi siłami usiłowali ukraść Kozubowej portmonetkę zawierającą kilkanaście koron. Sprytnych kieszonkowców, znanych już dobrze krakowskiej policji odstawiono do aresztów „pod telegrafem“.

Bójka na ulicy Wiślnej. W onegdajszym numerze „Gazety Powszechnej“ była wzmianka, że bójka na noże przy ulicy Wiślnej miała być spowodowaną przez p. W. Twardowskiego. Wiadomość ta polegała na mylnej informacji, gdyż ów p. Twardowski nie jest żadnym rzezimieszkiem, lecz porządnym robotnikiem i bójki wcale nie wszczynał. Wracał on wówczas spokojnie do domu — na co są świadkowie — i widząc bitkę, przystanął razem z innymi. Jeden z tych bijących uderzył go, poczem rzucili się na niego inni i poranili go nożami.

Trup dziecka. Wczoraj wieczorem wśród lokatorów domu pod l. 1 przy ul. Wawrzyńca rozeszła się straszna wieść, że znaleziono w podwórzu nieżywe dziecko. Wiadomość okazała się prawdziwa; wszyscy przypuszczają, że dziecko zostało zamordowane co okazało się bezpodstawnem. Na miejsce wypadku zjechali komisarz policji Pawlusiewicz z dr Bernacińskim, którzy jednakże stwierdzili, że dziecko, które oddała niejaka Diamantowa w opiekę robotnikowi z Woli Duchackiej Strugale zmarło śmiercią naturalną. Strugała odniósł dziecię Diamantowej, która doniosła policji celem zbania przyczyny śmierci.

Różne wypadki. Wczorajszy środowy dzień obfitował w różne wypadki, które miały następujący przegieg: W ulicy Szewskiej sposzył się koń dorożki nr. 158 i całym pędem ruszył w Rynek, gdzie rozbił wystawową szybę w „Louwre“ kalecząc się na głowie i szyji. Na Prądniku białym pokąsał pies 10 letniego chłopca Widłoka zadając mu dwie duże rany na ramieniu. Pogotowie ratunkowe odwiozło chłopaka do zakładu dra Bujwida. Przykry wypadek zdarzył się p. M. S. słuchaczowi filozofji. Wychodząc z kąpieli w Wiśle, koło Dębnik, spostrzegł po chwili z przerażeniem, że skradziono mu garderobę tak, że nie mógłby był pójść do domu. Koledzy p. S. wybawili go dopiero z kłopotu, przynosząc mu z miasta różne części garderoby.

Rozprawa ofertowa. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu rozpisuje na dzień 16 sierpnia br. rozprawę ofertową, celem zakupna większych ilości twardego i miękkiego drzewa opałowego dla wojskowych magazynów prowiantowych w Przemyślu, Gródku Jagiellońskim, Stryju, Samborze, Jarosławiu, Łańcucie, Rzeszowie i Dębicy. Bliższych informacji zasięgnąć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 2 bm. do 6 sierp.).

		miejski	ludowy
Czwartek		Madame Butterfly	Żoko, małpa braz.
Piątek		Krysia leśniczanka	Królowa przedm.
Sobota		„	Na Grzegórzkach
Niedz.	po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
	wiecz.	Manewry jesienne	Na Grzegórzkach

Szan. Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ prosimy o szybkie odnowienie prenumeraty za sierpień, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Widząc, że zbladł, żandarm zwrócił się do niego.

— Jakoś nie idzie panu. Może pan tego nie lubi?

— Cóżeście mu tam dali takiego? — zawołał sędzia niecierpliwie.

— Główkę cielęcą... Mówił tylko co...

— Ależ tak... ja to lubię... bardzo...

Ukrajał kawałek i podniósł go do ust. Ale zaledwie połknął go, zerwał się nagle, przewracając krzesło i butelkę. Jednym skokiem znalazł się przy oknie.

Kiedy się odwrócił, oddychał ciężko, a po policzkach spływały mu grube łzy.

— To nic — zauważył.

I usiadł, ukrajał sobie drugi kawałek, ale zamiast podnieść go do ust, rzucił widelec.

— Nie mogę. Zabierzcie to.

Odsunął talerz ruchem nerwowym.

Sędzia śledczy przypatrywał mu się, nic nie pojmując.

— Nie może pan tego przełknąć?

I nagle uderzył się dłonią w czoło.

— Więc to tak... A u Lacroix dobierałeś pan główki cielęcej! Nie masz pan szczęścia! Złapałeś się w własne sidła. Noga pańska nigdy nie postała w restauracji Lacroix! Źle pan wybrałeś potrawę z jego jadłospisu.

Oskarżony pociągnął jeszcze łyk z butelki.

— Prawda! Cóż robić! Robiłem, co mogłem, albo cóż pan chce, nie mogę nic nad to. Nie można przezwyciężyć wrodzonego wstrętu. Prędzejbym umarł, niż połknął tę obrzydliwość.

KONIEC.

Kronika prowincjonalna.

Sejmik relacyjny posła Ciągły. W Piwnicznej odbędzie się 7 bm. zgromadzenie w sali magistratu, na które Szan wyborców zapraszam. Początek o godz. 12 i pół w południe.

Tomasz Ciągło
poseł do Rady państwa.

Wystawa w Zakopanem. Wystawa rzeźb i obrazów, oraz sztuki stosowanej i przemysłu artystycznego artystów: Jana Rembowskiego, Stanisława Gałka, Stanisława Witkiewicza (syna), Tymona Niesiołowskiego, Zefira Ćwiklińskiego, Antoniego Szczygielskiego, Kazimiery Szczygielskiej, Stanisława Sobczaka, Karola Kłosowskiego i Wojciecha Brzegi otwarta codziennie od 11 przed południem do 2 po poł. i od 3 do 6 wieczór w Zakopanem (ul. Skibówka l. 1). Wstęp 40 hal. Czysty dochód na rzecz Muzem Tatrzańskiego.

Otwarcie nowego starostwa w Oświęcimiu. Wczoraj odbyło się otwarcie starostwa, świeżo kreowanego w Oświęcimiu. Starostwo to obejmuje powiaty sądowe: zatorski i oświęcimski, należące dotąd do Wadowic i Biały. Uroczystość otwarcia miała przebieg następujący: Po nabożeństwie, w kościele parafjalnym, które odprawił ks. kanonik Szałaśny, udali się wszyscy uczestnicy do gmachu starostwa. Między innymi byli obecni: delegat Fedorowicz z Krakowa, starostowie z Biały i Wadowic, tudzież różni dygnitarze sądowi i autonomiczni i liczne grono publiczności.

Pierwszy zabrał głos ks. proboszcz Szałaśny, życząc nowemu starostwu skutecznej pracy dla dobra ogółu; następnie delegat Fedorowicz, który przybył w zastępstwie namiestnika, wygłosił dłuższą mowę o znaczeniu dobrej administracji politycznej w powiecie, przyczem wyraził się nader pochlebnie o kierowniku tego starostwa, p. Wykowskim, do niedawna jako komisarz pracującym w starostwie krakowskiem.

W końcu przemówił burmistrz miasta Oświęcimia p. Roman Mayzel, który na ręce p. delegata złożył rządowi podziękowanie za powołanie do życia starostwa w Oświęcimiu, witając tę chwilę jako punkt wyjścia nowego rozwoju miasta.

Personal kolejowy na usługach hjen emigracyjnych! W poniedziałek po południu na stacji w Chabówce zażądała pewna dziewczyna wiejska od kasjerki kolejowej biletu do Oświęcimia. Jakież było jej zdziwienie, gdy usłyszała: Gdzie chcesz jechać? Do Oświęcimia, bo pojadę do Ameryki — odrzekła dziewczyna kasjerce. — To zaczekaj sobie chwilę na boku.

Po chwili na doniesienie kasjerki zjawia się jakiś gburowaty żyd i na cały głos wrzeszczy: Ty nie pojedziesz przez Oświęcim, tylko na Mysłowice, zwracając się do kasjerki: „niech pani jej nie wydaje biletu na Oszwięczym, tylko na Mislowitz". Oburzony tem jeden z adwokatów krakowskich zapytał owego żydka i kasjerkę, co znaczy takie postępowanie; od żyda przedewszystkiem usłyszał to, że jest agentem pewnej firmy organizacyjnej i by się w te sprawy nie wtrącał, kasjerka znowu powiedziała p. mecenasowi, że ona wykonuje rozkaz naczelnika stacji!... Zwracamy się tedy do Dyrekcji kolejowej, by sprawę tę wyświetlić nam zechciała, inaczej byłbyśmy zmuszeni odnieść się do władz wyższych i posłów.

Ruski ksiądz pobity przez Ukraińców. W niedzielę przyjechał do ruskiego proboszcza w Rumnie (pow. Rudecki) ks. Rastawiecki, bawiący obecnie we Lwowie w powrocie z uroczystości grunwaldzkich, dziennikarz i polityk rosyjski Stachowicz. Z Rumna powiózł ks. Rastawiecki p. Stachowicza do wsi Koropusza, na założenie moskalofilskiego „Sokoła". Z Koropuszem sąsiaduje jednak parafja ukraińskiego posła ks. Onyszkiewicza: Ks. Onyszkiewicz wyjechał na ten dzień na drugi kraniec powiatu. Posłał jednak do Koropusza kilkudziesięciu swych zwolenników pod wodzą zaufanego swego agitatora, Szczupaka. Próbowali oni wszcząć awanturę podczas samego już obchodu założenia owego „Sokoła" ruskiego. Stanowcza jednak postawa miejscowej ludności wpłynęła ochładzająco na ich zapał. Powetowali sobie jednak w nocy doznany zawód. Kilkudziesięciu ukraińców, zaczajonych na drodze, napadło, pod osłoną ciemności, na powracającego do domu wraz z p. Stachowiczem ks. Rastawieckiego i pobiło go w nieludzki sposób, jak również i towarzyszących mu kilku włościan. Ks. Rastawiecki jest ciężko poraniony.

Zastrzelenie chłopa na granicy. Onegdaj w południe włościanin wsi Mytnicy na granicy rosyjskiej, niedaleko Brodów, Daniel Torubka, przywiózł do tutejszego szpitala ciężko ranionego człowieka z przestrzeloną na wylot piersią. Nieszczęśliwy ten człowiek, dający zaledwie znaki życia, zdołał powiedzieć, że zowie się Julijan Zalski, liczy 37 lat, pochodzi z Rosji niedaleko Dubna i zamierzał przekroczyć granicę, udając się do Galicji. Było to wieczorem o g. 9·27. Tam Zaleskiego przy przechodzeniu granicy postrzelił objeżczyk.

Śmierć robotnika. Dnia 1 bm. w jednej z fabryk w Trzebinji robotnik Juljusz Champlon od uderzenia korbą rozpędową koła maszyny doznał złamania podstawy czaszki. Przewieziony do szpitala św. Łazarza zmarł wczoraj po południu. Drugi z ranionych Henryk Bugajski, który doznał złamania szczęki przychodzi do zdrowia.

Prześladowanie Ludowców.

Tymowa 1 sierpnia.

Przed półtora rokiem, mimo oporu parafjan, którzy w tym celu wysłali nawet deputację do ks. biskupa Wałęgi, otrzymał u nas probostwo ksiądz Borowiecki, który jeszcze podczas swego pobytu w Rożnowie, dał się tamtejszym parafjanom we znaki.

Ks. biskup wiedząc dobrze, że parafja tarnowska, to sami ludowcy, a znając ks. Borowieckiego, jako przeciwnika wszelkiego rodzaju postępu, nadał mu właśnie w Tymowej probostwo, wskutek czego nastąpiło nieporozumienie między probostwem a postępowem, lecz spokojnem włościaństwem.

Stosunki zaostrzyły się wkrótce, odkąd ks. proboszcz zaczął prześladować licznych czytelników »Przyjaciela Ludu« i odmawiać rozgrzeszenia.

Ponieważ odmówienie rozgrzeszenia nie przyniosło pożądanego skutku, więc ks. proboszcz wynalazł jeszcze inny sposób prześladowania. Mianowicie zapowiedział, że każdego, który będzie czytał »Przyjaciela Ludu« nie przyjmie ani do chrztu za kumotra, ani za świadka przy ślubie.

I rzeczywiście dotrzymał słowa, bo onegdaj nie przyjął przy chrzcie za kumotra Marcina B r z ę k a, znanego Ludowca z Tworkowy i radcy powiatowego i wobec zgromadzonych wiernych oświadczył, że może iść na skargę nawet do ks. biskupa, a on dziecka nie ochrzci, jeżeli je Brzęk będzie trzymał.

Zaskoczeni tem oświadczeniem chrzestni rodzice w pierwszej chwili nie wiedzieli co robić, dziecko było bardzo słabe i obawiali się, żeby nie umarło bez chrztu.

Włościanin Brzęk wyszedł z kościoła wraz z dzieckiem i pojechał do odległego o kilka kilometrów kościoła w Czchowie, gdzie ksiądz traktuje Ludowców na równi z innymi parafjanami.

Parafjanie wnieśli do biskupa Wałęgi zażalenie na ks. Borowieckiego i mamy nadzieję, że ks. biskup zbada tę sprawę i wyda stosowne zlecenia, aby zapobiedz dalszemu prześladowaniu Ludowców w parafji tymowskiej.

Przeciw karze śmierci.

Na ankietę, rozpisaną w tej sprawie przez międzynarodowy Kongręs lekarski odpowiedział prof. Uniwersytetu lwowskiego dr K a d y i między innemi następująco:

„Ohydną w przeszłości kartę ma sprawa winy i kary. Te średniowieczne inkwizycje i tortury, palenie na stosie, pławienie czarownic, katowanie szaleńców, w dzisiejszem naszem pojęciu jest hańbą stracną. Cóż kiedy oburzając się i gorsząc przeszłością, budujemy równocześnie szubienice i opłacamy katów, aby złoczyńców śmiercią karać. Zdaje nam się, że wystarczy, gdy przed wyrokiem „znawca" zbada stan umysłowy zbrodniarza i o poczytalności jego upewni.

Czas wielki aby zaświtała w tej sprawie nowa era.

Cała moja natura protestuje gorąco przeciw karze śmierci".

Następnie zastanawiając się nad sprawą kary śmierci z czysto lekarskiego stanowiska — pisze: „Czy nie da się pomyśleć, że zbrodniczość jest tak samo dominującym i jedynym objawem choroby duszy, jak ślepota barw cechuje sama przez się daltonizm.

Ślepy na barwy jest całkiem zresztą normalnym człowiekiem, a tylko tej jednej wady pozbyć się nie może i za nią też nie odpowiada. A zbrodniarz za daltonizm swej duszy dotąd głową odpowiada. Sądzę, że ewolucja pojęć i ciągły postęp nauk i cywilizacji sprawią, że człowiek straci odwagę, zdolność i powołanie, by sądzić i karać bliźniego. Wystarczy, gdy tylko chronić się przed złem potrafi. Chrońmy się przed zbrodniarzami tak, jak nam się wolno chronić przed trędowatym, gruźliczym, zadżumionych lub szaleńcem. Chorych staramy się leczyć, ale przenigdy im życia nie skracamy. Więc i zbrodniarzy próbujmy leczyć i umoralniać, ale przenigdy nie wolno ręką kata ich tracić. Więzienia niech będą domami poprawy, nie kaźni.

Do nas lekarzy należy zainicjować tę nową erę. Otwarcie nam wyznać, że nie mamy miary i przedmiotowych sposobów do oznaczenia kierunku i sił duszy ludzkiej, a zatem brak wszelkich danych do oceny ich wypadkowej, czyli uczynków człowieka. Przestańmy wogóle współdziałać tam, gdzieby chodziło nie o poprawę, ale o karę.

A już kara śmierci, jako rzecz ohydna, nigdy nie powetowana, a wrost naszemu powołaniu lekarskiemu przeciwna, powinna w lekarzach znaleść pierwszych i nieubłaganych przeciwników.

Tymczasem dotąd jest całkiem przeciwnie.

Nietylko orzeczeniami lekarskiemi o poczytalności oddajemy winowajcę w ręce karzącej sprawiedliwości, nietylko milcząco godzimy się na ustanowioną w kodeksie karę śmierci, albo o hańbo! bierzemy czynny współudział przy straceniu zbrodniarza.

»Hasłem więc lekarzy niech będzie: »Precz z karą śmierci«!

Dr B o g d a n i k z Krakowa, odpowiadając obszernie ze stanowiska lekarskiego, kończy swój wywód słowami:

»Jeżeli kongres lekarski stanowcze zdanie wypowiedzieć może o wiwisekcji, tem bardziej powinien je wypowiedzieć o karze śmierci i asystowaniu przy egzekucjach.

Wypowiedzenie zdania o karze śmierci tem bardziej jest na czasie w Austrji, gdyż nowy projekt ustawy karnej nie uchyla kary śmierci, jedynie ją ogranicza«.

Monte Carlo.

Do najbardziej uprzywilejowanych okolic w Europie pod względem klimatu i piękności przyrody, należy wąskie wybrzeże, ciągnące się od południowej Francji ku zachodnim Włochom, znane pod nazwą Riwiera (po włosku: wybrzeże). Wysokie Alpy morskie, które spadają stromo ku morzu, chronią wybrzeże od zimnych wiatrów i nadciągających ze zachodu chmur deszczowych, tak, że przy jednostajnej pogodzie przeciętna temperatura wynosi na Riwierze w styczniu 8 stopni, nie spada zaś nigdy poniżej — 6 stopni.

Miasto Genua dzieli Riwierę na dwie części: Lewantyńską, gdzie najsłynniejsze zimowe miejsca kuracyjne są Nerwi i Rappolo i Ponetyńską, gdzie znajdują się znane w całym świecie Monte Carlo, siedziba osławionej szulerni.

Jazda z Genui do Monte Carlo wzdłuż błękitnego morza Liguryjskiego należy do najpiękniejszych widoków, jakie ludzkie oko oglądać może. Strome szczyty gór, zalesione pagórki i urodzajne doliny, kaplice i zamki, wille i starożytne saraceńskie wieże tworzą z ciemnymi cyprysami i jasną zielenią drzew oliwnych czarujący obraz. Tu i ówdzie przegląda szafirowe morze ożywione białymi żaglami i dymem przesuwających się parowców.

Riewiera sama jest jednym wielkim ogrodem, który kwitnie w porze, gdy u nas śniegi i lody pokrywają pola i niwy. Roślinność jest tu egzotyczną; obok oleandrów, mirt, tamarynd, kaktusów widzimy całe pola pokryte różami, goździkami, fiołkami i innymi wonnymi kwiatami, którymi ogrodnicy prowadzą intratny handel.

W którejkolwiek okolicy ponentyńskiej Riwiery przybysz się osiedli, nie będzie mógł ominąć Monte Carlo; raz jeden przynajmniej zwiedzi wspaniałą jaskinię występku, raz jeden — bodaj dla ciekawości — spróbuje szczęścia.

Wszystko jest już ku temu urządzone, by wabić podróżnych. Na każdym kroku obrazki, fotografje, widokówki, plany gry i zachwalane we wszystkich językach systemy, dzięki którym za kilka dni można wygrać miljony. Po hotelach i pensjonatach gdzie tylko gość przybywa, wszędzie gra stanowi wyłączny prawie temat rozmowy. I dziwna rzecz: każdy „wygrał! — nigdy nie słyszy się, aby ktoś opowiadał, że przegrał.

Na potężnej skale wznosi się z morza zamek i miasto Monaco, a stąd prowadzi bulwar, oleandrami wysadzany w górę ku Monte Carlo. Maleńkie to państewko zajmuje tylko 1 i pół kilometra kwadratowe-

go i ma 15.800 mietzkańców, rozdzielonych na trzy miasta: Monaco, Condamiro i Monte Carlo. Monaco jest absolutną monarchją, a obecny książę Monaco pochodzi z francuskiego rodu. Małe państewko ma wojsko, liczące 5 oficerów i 70 żołnierzy.

Bank ten, który nosi niewinny tutuł: „Towarzystwo kąpieli morskich i klubu obcokrajowców“ założony został w r. 1863, pierwotnie w Monaco. Miał koncesję na 50 lat, w r. 1858, przeniósłszy się do Monte Carlo, przedłużył koncesję na dalszych 50 lat, za co towarzystwo zapłaciło księciu 8 miljonów; w r. 1913 ma zapłacić dalszych 12 miljonów i wyznaczyć mu roczną rentę, która do r. 1913 wrośnie do 2 miljonów.

Książę więc jak się okazuje, robi na banku gry wcale dobry interes, ale jeszcze lepszy interes robi sam bank. Pierwszy dzierżawca nazwiskiem Blank kazał przez słynnego francuskiego architektę Garniera wystawić w Monte Carlo wspaniały gmach, w którym mieści się salon gry. Gmach ten nosi również niewinną nazwę kasyna. Gdy Blank umarł, zostawił 160 miljonów majątku. Nic dziwnego wobec tego, że córki krupiera wyszły dobrze za mąż: jedną z nich poślubił wraz z miljonami książę Roland Bonaparte, bratanek cesarza Napoleona III.

Po śmierci Blanka bank gry zamieniony w towarzystwo akcyjne, a akcje rozkupili wpływowi politycy, wielcy finansiści i arystokraci wszelkich państw europejskich. I to tłumaczy dostatecznie, dlaczego ten „skandal europejski“, jak bank gry zowią ci, którzy tam stracili swe majątki, może i nadal istnieć bezpiecznie.

Kto chce wejść do sali gry, musi przedtem zapisać się na członka „klubu obcokrajowców“. Jest to czysta formalność potrzebna na to, aby usprawiedliwić fikcję, że Monte Carlo nie jest publicznym domem gry. Tylko kobiety uwolnione są od tej kontroli, a powiadają nawet, że towarzystwo gry sprowadza i utrzymuje na swoje koszta w każdym sezonie pewną ilość najpiękniejszych dam z paryskiego półświata.

W sali jest 18 stołów, przy 12 grają w ruletę, przy 6 Trente et Quarante (trzydzieści i czterdzieści). Przy rulecie stawia się na kolor czerwony (rouge), albo czarny (noir) na jedną z 36 liczb, umieszczonych na kole, albo na zero. Jeżeli wyjdzie zero, to wygrywający bierze 36 razy tyle, ile wynosiła wstawka, a wszystkie inne wstawki zabiera bank. Najniższa wstawka wynosi 5 franków, Najwyższa 6000 franków. Jest to czysty hazard i o żadnem obliczeniu nie może tu być mowy i rzecz naturalna, że dla banku niema ryzyka, bo zabiera wszystkie przegrywające wstawki i gra stale przez 365 dni w roku.

Mimo to goście często grają podług jakichś rzekomych „systemów“ albo też kierują się zabobonem; grają na liczbę wyśnioną, na datę urodzin, na numer wagonu itd.

Najwięcej hołdują zabobonom kobiety, a często widać, jak podczas gry odmawiają pacierz albo odliczają różaniec na intencję wygranej. Lecz gdy wszystkie twarze naokoło wyrażają najwyższe wzruszenie, jeden krupier z zimnym spokojem zagarnia swą łopatką o długiej lasce setki tysięcy przegranych monet. Z podziwienia godną szybkością umie on też obliczać i wypłacać wygrane. Urzędnicy ci uczą się w specjalnej szkole w Condamine swego zawodu.

Oszustwa ze strony urzędników lub publiczności są niemożliwe z powodu ścisłej kontroli.

Przy każdym stole siedzi na podwyższeniu „szef gry“, który dozoruje sześciu lub ośmiu krupierów, zajętych przy każdym stole. Szefa dozoruje urzędowy kontrolor, a tego znów elegancko przebrany detektyw, przechadzający się po sali. Wszyscy zaś razem nadzorują publiczność.

Grają w Monte Carlo przez cały rok od jedenastej rano do jedenastej w nocy. Lecz główny sezon jest od grudnia do kwietnia. To jest czas żniwa dla banku. Gdy krupier zawoła: „Panowie, gra się zaczyna“, wnet ze wszystkich stron lecą na stół złote monety i stufrankówki, a razem znajduje się stale na stole paręset tysięcy franków.

Zajmującą rzeczą jest obserwować ludzi, którzy przychodzą codzień, a z każdym dniem mają minę bardziej rozpaczliwą. Pewnego dnia braknie takiego gościa; albo zastrzelił się, albo bank dał mu na koszta podróży, aby wyjechał. Ludziom, którzy potracili wielkie majątki, bank płaci nawet czasem rentę, byle nie robili skandalu.

W sali gry mało się wie o tych tragedjach; na zewnątrz panuje ton przyzwoity, a każde przykre zdarzenie umie zarząd po mistrzowsku zatuszować. A jednak samobójstwa, zbrodnie i handel ludzkim towarem są na porządku dziennym.

Z miejsca, stworzonego przez przyrodę dla wypoczynku, uzdrowienia i rozkoszy, kapitalizm i wynikająca zeń chciwość złota uczyniła istne piekło. W piekle tem jednak dobrze się bawić mogą ci, których celem życia jest zabawa. Jeżeli Monte Carlo ma zadanie okazać i udowodnić zupełną bezcelowość i bezużyteczność tych pasożytów w społeczeństwie ludzkiem, to zadanie to spełnia ono znakomicie.

Ze świata.

Figiel telefoniczny. Jak donoszą z Rzymu, przypadek wyrządził papieżowi za pomocą telefonu figla, o którym korespondenci donoszą na wszystkie strony. Papież chciał rozmówić się telefonicznie ze swojemi siostrami, przebywającemi we Frascati na wilegjaturze. Przez pomyłkę główna stacja telefoniczna połączyła papieża z redakcją znanego przeciwklerykalnego pisma humoryst. „Asino“.

Papież przerwał natychmiast rozmowę, a skutkiem jego zażalenia rząd wdrożył w tej sprawie śledztwo, które wykazało, że biuro było niewinne i zaszła tylko omyłka. Przy tej sposobności stwierdzono, że w Rzymie istnieje cenzura, gdyż depesze o tem nieporozumieniu urząd telegraficzny zatrzymał przez kilka dni.

Straszna eksplozja w fabryce. Wybuch, jaki w sobotę wieczorem nastąpił w fabryce cementu w Beocsin, był wybuchem kotła zaniedbanego, który ważył 8—10 cetnarów. Spadający gruz przebił dachy trzech domów, w których pracowały robotnice. Według ogłoszonej wczoraj listy zginęło 10 osób, cztery osoby odniosły ciężkie obrażenia. Pogrzeb ofiar odbył się wczoraj na koszt fabryki, która pozostałym po ofiarach rodzinom dała zaopatrzenie. Nad bramą fabryki wywieszono na znak żałoby dwie czarne chorągwie.

Po aresztowaniu Crippena. Crippen, przesłuchiwany ponownie przez sędziego śledczego, zmienił swoje dotychczasowe zeznania i podał, że żona jego nie umarła za granicą, lecz, że żyje i bawi w Stanach Zjednoczonych. Podał on, że jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Sędzia śledczy postanowił zatrzymać Crippena dwa tygodnie w więzieniu śledczem. W tym czasie zapewne załatwione będą formalności w sprawie wydania Crippena Anglji. Przed gmachem sądu tłum ludności czekał na wieści o przebiegu śledztwa i demonstrował nieprzyjaźnie przeciw Crippenowi, gdy go odwożono do więzienia. Panna Le Nevé jest chora i leczy ją lekarz okrętowy, z którego polecenia położyła się do łóżka. Szef policji w Quebec oddał swój dom do dyspozycji dla internowania panny Le Nevé i tu ją też przesłuchal sędzia śledczy. Deve spodziewa się, że uda mu się pannę Nevé użyć za głównego świadka przeciw Crippenowi. Panna Nevé, otrzymawszy telegram od matki, dostała spazmatycznego płaczu i chciała się otruć, lecz dozorczyni z trudem odebrała jej truciznę.

Handlarze dziewcząt przed sądem. Przed sądem krajowym w Berlinie stanęła banda międzynarodowych handlarzy dziewcząt, której uwięzienie swego czasu obudziło wielką sensację. Uczestników tej bandy, mianowicie handlarza koni Kiwę Mecera Silberreicha skazano na $2^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, 3 lata utraty czci i postawienie pod dozór policyjny, woźnicę Maurycego Wollersteina skazano na 2 lata ciężkiego więzienia, 3 lata utraty czci i postawienie pod dozór policji, kucharkę Marję Gedańską z Galicji na 6 miesięcy aresztu, w co wliczono 2 miesiące więzienia śledczego. Należącą do tej bandy parę małżeńską Oberländerów, właścicieli hotelu, uwolniono z powodu braku dowodów. Do bandy należały jeszcze 3 osoby z Królestwa Polskiego.

„Pożeracz ognia“. Przed kilkoma dniami odbyły się w Londynie w obecności przedstawicieli obcych mocarstw interesujące próby z wynalazkiem technika-rusznikarza, niejakiego Martena Hale, nazwanym przez wynalazcę „pożeraczem ognia“. Jest to środek do stłumienia blasku płomieni, ma zaś postać białego proszku o krysztalicznym połysku. Chemiczny skład preparatu jest jeszcze tajemnicą wynalazcy, który przed wyjawieniem swej tajemnicy chce uzyskać patenty całego świata. Proszek, owinięty w bibułę, dodaje się do ładunku broni palnej. Po wystrzeleniu proszek nie tylko pochłania w zupełności dym — wskutek czego wystrzał sprawia wrażenie, jak gdyby użyto prochu bezdymnego — ale pochłania także zupełnie błysk ognia. Na skuteczność strzału nie wywiera przymieszka ujemnego wpływu; przypuścić raczej należy, że powiększa ją, ponieważ zwiększa ciśnienie. Podczas dokonywanych prób widać było u wylotu lufy jedynie drobne iskry, niedostrzegalne już całkiem z odległości kilkunastu metrów. Wynalazek służy do ukrycia strzelającej baterji przed nieprzyjacielem i oddać może armji znaczne usługi.

Najświeższe telegramy.

Z koalicji serbsko-chorwackiej.

Zagrzeb. Były ban Pejacevic wystosował do p. Tuskana telegram donoszący, że ponieważ w koalicji bierze górę prąd nieprzejednany wobec rządu, będzie musiał wystąpić z koalicji, jeżeli nie dojdzie do porozumienia z rządem.

Z życzeniami do Czarnogòry.

Cetynja. Wielki książę meklenbursko-szweryński przybył tu, aby złożyć księciu czarnogórskiemu życzenia imieniem ojca.

Język rosyjski w bułgarskich gimn.

Sofja. Najwyższa Rada naukowa postanowiła wprowadzić w bułgarskich gimnazjach naukę języka rosyjskiego w klasach od IV—VI; podczas gdy dotychczas nauczano języka rosyjskiego w V i VI klasie.

Zakaz polskich przedstawień.

Petersburg. Do Birżewych Wiedomosti telegrafują z Kijowa, iż gubernator podolski zabronił w Kamieńcu przedstawień polskiej trupy dramatycznej.

Reorganizacja armji tureckiej.

Konstantynopol. Jak słychać, nowy podział armji tureckiej na 14 korpusów, połączony jest z większą reorganizacją armji.

Echa zamordowania komisarza tureckiego.

Konstantynopol. Według doniesienia »Ikdamu«, porta poleciła poselstwu w Zofji poczynić kroki w sprawie wydania ciała zamordowanego tureckiego komisarza, oraz wydania mordercy, którym ma być Bułgar ze Skoplje.

Najwyższy rekord awiatyczny.

Londyn. W meetingu awiatycznym w Blackpool zdobył Chavez nowy europejski rekord wysokości, wzniósłszy się na wysokość 5850 stóp.

Strejk w warsztatach okrętowych.

Londyn. Komitet wykonawczy pracodawców fabryk okrętowych odbył wczoraj posiedzenie w sprawie strejku we warsztatach okrętowych. Uchwalono lokaut wszystkich kotlarzy i cieśli, jeżeli do jutra nie powrócą do pracy.

Z obawy przed cholerą.

Petersburg. W kopalniach węgla w Taganrogu porzuciło pracę 4700 robotników z obawy przed cholerą. Powrócili oni do swoich wsi rodzinnych. Wszelkie usiłowania powstrzymania ich od tego kroku były daremne.

Z ostatniej chwili.

Sprawy miejskie. Połączone sekcje ekonomiczna i skarbowa, uchwaliły na odbytem wczoraj posiedzeniu nabyć na własność gminy realność przy ul. Loretańskiej i Krupniczej, celem rozszerzenia szkoły im. Adama Mickiewicza i pod regulację tych ulic.

Następnie uchwaliła na rachunek pożyczki, która ma być zaciągniętą na inwestycje terytorjów przyłączonych do Krakowa, wyasygnować na rozpoczęcie tych inwestycji kwotę 15 670 koron.

W dalszym ciągu uchwalono odstąpić Towarzystwu budowy tanich domów grunta przy ul. Koletek w miejsce, jakie miały być oddane na Harajewiczówce — oraz zezwolono Bankowi hipotecznemu na otwarcie nowych ulic na jego gruntach, znajdujących się w obrębie plant Dietlowskich. W końcu uchwalono oddać na własność emerytalną urzędnikom i sługom gazowni realność przy ul. Gazowej.

Nieudała kradzież. Podczas wczorajszego jarmarku w Podgórzu, policja przyaresztowała niebezpiecznego złodzieja, Andrzeja Kondrasa, który ma na swem sumieniu szereg najrozmaitszych sprawek, w chwili, gdy wyciągną z kieszeni włościanina Wojciecha Żegiesty, pugilares z kwotą 230 kor.

4

Żywy Dziennik Gorlicki.

Zbudowany w stylu wczesnego renesansu, zachwyca oko widza ujmującą prostotą linji architektonicznych, a struktura, właściwa budowlom średniowiecza, uwydatnia w całej pełni niezwykłe piękno poszczególnych części składowych i harmonję całości. Rzut poziomy „pańskiego domu“ wykazuje sposób zabudowania w kształcie zgiętego kolana, u którego przedudzie jest złamane na dwoje. Wzdłuż przedniej części „pańskiego domu“, którą dla skrócenia nazwiemy przedudziem, ciągnie się długa, niezabudowana szyja, widna od strony Rynku i właśnie z tego powodu przystępna dla wszystkich. Przeznaczeni tej szyji jest wiadome, jednakże bez zwyczajnych napisów: „Dla pań i „dla panów“. „Pański dom“ przez cztery blisko wieki służył za stajnię i zajazd dla koni przeważnie rycerskich i jest dzisiaj jedynym tego rodzaju zabytkiem w całej środkowej Europie. Cudzoziemcy, skoro wieść o tem rozejdzie się po swiecie, będą nam niewątpliwie zazdrościli posiadania tak cennego przedmiotu.

Przy badaniu fundamentów natrafiono na pokłady końskiego nawozu z II połowy XVI wieku, co konserwator określił, jako unikat dotychczas niewidziany. Odkryte warstwy zebrano starannie i złożono w muzeum etnograficznem, gdzie będą poddane badaniu chemicznemu, jako charakterystyczny przyczynek do kultury rolnej w epoce Zygmuntowskiej. Konserwator zjedzie jeszcze do Gorlic dla dalszych poszukiwań, gdyż w głębszych warstwach spodziewa się dokopać jeszcze czegoś cenniejszego.

Pod wierzchnią warstwą tynku odkryto nieocenionej wartości freski ścienne nieznanego z nazwiska artysty, pochodzące, jak badania wykazały, z końca XVII lub początku XVIII wieku. Freski te charakterystyczne są z tego powodu, iż malowane były nie pędzlem i farbami wodnemi na świeżym jeszcze tynku, lecz palcem, zwykłym rodzimym palcem i farbą barwy nieokreślonej, której skład chemiczny nie został zbadany. Z tego właśnie względu należy przypuszczać, że malarz ów nie był Włochem, lecz artystą polskiego pochodzenia.

W sprawozdaniu swem podnosi konserwator ważny szczegół, iż »pański dom«, stojąc na rogu głównej ulicy 3-go Maja i Rynku, nie może ujść uwagi nikogo z przejezdnych i z tego właśnie względu większe ma znaczenie dla Gorlic, aniżeli rudery koło kościółka św. Idziego dla Krakowa.

Chęć zburzenia »pańskiego domu« oznacza konserwator, jako dziki wandalizm gorlickich burzymurków. O ileby »pański dom«, zgodnie ze swem pierwotnem przeznaczeniem, nie był znowu użyty na stajnię i zajazd dla koni, to konserwator na użycie go do innych celów absolutnie się nie godzi z tych samych powodów, dla których nie pozwolono Styce na urządzenie w Barbakanie panoramy grunwaldzkiej. Użycie »pańskiego domu« na inny cel uważałby konserwator za profanację cennej pamiątki i dlatego stawia wniosek na zachowanie tego zabytku w nienaruszonym stanie dotychczasowym.

Nad sprawozdaniem konserwatora wywiązała się obszerna dyskusja, poczem wnioski sprawozdawcy jednogłośnie uchwalono i przesłano centralnej komisji konserwatorskiej w Wiedniu do zatwierdzenia.

Na wiadomość o tem miljarderzy postanowili nabyć »pański dom« za wszelką cenę i przewieść go w całości tak, jak stoi, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, celem umieszczenia w jednem z tamtejszych muzeów. Na szczęście wnet spostrzeżono i udaremniono niecne i podstępne machinacje amerykańskich dorobkiewiczów, którzy nie mając własnej przeszłości, chcieliby się stroić w cudze piórka. Doniesiono o tem Ministerstwu wyznań i oświaty, które postanowiło raczej zakupić »pański dom« z funduszów państwowych dla zbiorów sztuki średniowiecznej w Wiedniu, aniżeli pozwolić na wywiezienie go poza Ocean.

Donosząc o tem z obowiązku dziennikarskiego naszym czytelnikom, zapewniamy miłośników przeszłości Gorlic, iż o los „pańskiego domu“ mogą być spokojni. „Pański dom“, o ile nie pozostanie w Gorlicach, w żadnym razie poza granice Austrji wywieziony nie będzie. Doniosłość tej pamiątki narodowej zrozumiały także nasze władze autonomiczne wyższej instancji, kiedy bowiem przed kilku laty Magistrat gorlicki, posuwając się w swym wandalizmie do ostateczności, uchwalił „pański dom“ zburzyć, to przełożona władza samorządna zniosła orzeczenie Magistratu, gdyż, jak powiadano, nie chodzi tylko o to, aby zachować zabytek przeszłości, ale także o to, aby w myśl tradycji staropolskim obyczajem — nie robić przykrości „kochanemu marszałkowi“. Możemy więc spać spokojnie.

Podrożenie cen mięsa.

Rada miejska uchwaliła podwyższyć z Nowym Rokiem gminny podatek spożywczy od mięsa. Wobec tego nie należy oczekiwać w Gorlicach potanienia cen mięsa, spodziewanego z powodu zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi i z powodu otwarcia granicy rumuńskiej. Spożywcy mięsa mogą się jednak pocieszyć, ponieważ zwolennicy podwyższenia podatku od mięsa obiecują nam, iż przez to podwyższenie równowaga społeczna w Gorlicach nie będzie naruszoną, o ile bowiem podrożeje mięso, o tyle potanieją kieszenie mieszkańców miasta.

Cech rzeźnicki również zapewnia, że podrożenia mięsa publiczność nie odczuje albowiem rzeźnicy, zamiast podwyższyć cenę mięsa, postanowili skorzystać z dobrej sposobności i na każdym kilogramie dokładać o ½ klgr. więcej kości, niż dotychczas, co zdaniem rzeźników wyjdzie nawet na zdrowie mieszkańców, kości bowiem — jak wiadomo — są bardzo pożywne, zaś mięso wogóle, a zwłaszcza gorlickie, jest ciężko strawne i powoduje zaburzenia w przewodzie pokarmowym. Podrożenie mięsa nic nam więc nie zaszkodzi.

Konkurs.

Związek hodowców bydła w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs

na trzy stypendya jednoroczne

po 730 kor. każde, na wykształcenie ukwalifikowanych dozorców stajennych.

Kandydaci posiadający elementarne wykształcenie szkolne i nie przekraczający 30 lat życia, będą obowiązani odbyć jednoroczną praktykę w jednej z obór związkowych.

Wypłatę stypendyum uskuteczniać będzie Związek za pośrednictwem Zarządu dóbr, w których stypendysta odbywa praktykę stajenną.

Stypendysta będzie obowiązany pod rygorem natychmiastowej utraty stypendyum stosować się do wymagań i zleceń przełożonego mu Zarządu dóbr.

Podania wnosić należy do biura hodowców bydła nizinnego (Kraków, Plac Szczepański l. 8) najpóźniej do 15 września 1910.

Związek hodowców bydła nizinnego w Krakowie.

715 2—3 Prezes:

W Żeleński mp.

Uszlachetnione zboża krajowej produkcyi.

Zarząd dóbr w Grodkowicach poczta Brzezie poleca do siewu o ile zapas starczy:

I. Pszenicę ostkę Galicyjską w dwóch gatunkach:
1 „ELITA“ pochodząca z najdorodniejszych kłosów ręką na polu wybieranych po cenie za 100 kilo K 30½,
2 „SELEKCYJNA“ pierwszy odsiew „Elity“ » 28½
II. Pszenicę „Grosherzog von Sachsen“ hodowli Cirnbala (reprodukcya) krzyżówka „Square-Head“ i pszenicy kraj.-szląskiej . . . . » 28½
III. Żyto »polskie« mało wymag. i plenne » 25·—
IV. Żyto „Petkuskie“ . . . . » 28·—
V. Jęczmień zimowy „Mamuth“ . . . . » 22·—

Ceny rozumieją się loco Podłęże lub Kłaj, bez worka, gwarantujemy czystość ziarna 99% siłę kiełkowania 97% i poddajemy się ocenie krajowym Zakładom doświadczalnym! 705 3—7

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.